

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Dobrze, to może tutaj bym na początku Pana zapytał. Od jak dawna Pan mieszka w M3?

R: W M3, w M3 proszę Pana, to tak, tak naprawdę od siedemdziesiątego... Od siedemdziesiątego czwartego roku.

B: Aha, tutaj, tak?

R: Tak, od siedemdziesiątego czwartego roku już tutaj po... Mieszkam.

B: A pochodzi Pan?

R: Z (nazwa miejscowości).

B: A to jest gdzieś tutaj? Daleko?

R: To jest trzy kilometry, w kierunku na (nazwa miejscowości).

B: Aha, czyli to blisko.

R: Tak że to bardzo blisko. Tak, tak, bardzo blisko.

B: A jakby Pan tak coś powiedział, tak pokrótce o M3, jako miastu, jak się Panu tu mieszka? Na przykład, nie wiem [druga osoba wzdycha i myśli]. Czy Panu się dobrze mieszka?

R: Przede wszystkim [śmiech obu osób], no jestem takim powiedzmy lokalnym patriotą i dobrze mi się mieszka. Nie chciałbym nigdzie wyjeżdżać. No żona z kolei, ona by tam chciała gdzieś do dużego, wielkiego miasta. No ja czuję się dobrze, w sumie, w M3. Ale zagotowała się woda, muszę iść.

B: Aha, dobra, ok, dobra.

R: [...] [Przerwa do 01:45]

B: Dziękuję.

R: Nie wiem, czy Pan lubi mocną, czy nie, tak że proszę sobie tam... Tu można woreczek.

B: Ok, dobra, dziękuję bardzo.

R: Proszę bardzo. No to co tam, to na czym byliśmy, aha! Tutaj, o M3, co powiedzieć. Pamiętam M3, jeszcze stare kamieniczki, które były. Będąc uczniem przy... Na przełomie 69/71 [1969/1971r.] braliśmy udział w odgruzowywaniu tego placu, gdzie w tej chwili jest sklep (nazwa). Tam kiedyś był w ogóle dworzec autobusowy. To też zlikwidowali. M3 zmienił się diametralnie. Rozszerzył się, no teraz mamy dużo nowych osiedli i domków jednorodzinnych...

B: Dobra, ok. Tak.

R: (nazwa firmy), kiedyś krochmalnia, później (nazwa firmy), Oddział Poznański, też była prężna firma. I lu... Tutaj, zbieracze nasi, przede wszystkim zbierali zioła. I tutaj sprzedawali tego Herbapolu, to też był taki dodatkowy dochód. No cóż, kina już nie mamy. Było piękne kino. Pierwszy raz, pierwszy raz w tym kinie, kino (nazwa) [śmiech], pamiętam, będąc takim pacholęciem, to byłem na filmie właśnie Krzyżacy. No i to ciekawe, że to już kupę lat, bo to będzie około [zastanawia się], ja mam teraz sześćdziesiąt dwa, miałem ile to gdzieś, jakieś... No z pięćdziesiąt, ponad pięćdziesiąt lat temu. A pamiętam ten moment, jak podjeżdżaliśmy pod to kino, nie. To było wieczorem takie oświetlone. No, takie coś, no.

B: Czyli M3 kiedyś był mniejszym miasteczkiem, tak?

R: M3 był mniejszym miasteczkiem. Tu się tak... Nie było tego osiedla (nazwa), na w kt... Na którym tu, w tej chwili jesteśmy. Nie było osiedla (nazwa), tam przy wyjeździe, w kierunku na [nazwa miejscowości]. Teraz tak. Tutaj, w kierunku na, na, na, na Kostrzyn, z kolei, też powstało bardzo duże osiedle domków jednorodzinnych. Tak że rozbudował się M3.

B: A ma Pan tutaj dużo znajomych osób? Bo to Pan wiele lat już mieszka, czy jest Pan tutaj, czy zna Pan wiele osób? Czy jest Pan znaną osobą tutaj, w M3?

R: Wiele, wiele, wiele osób znam, no ale nie będę ukrywał, że niektórych osób, tu z mojego bloku, to znam tylko z widzenia. Tylko z widzenia. Tak że tu możemy teraz nawiązać do tej gościnności, że, że jednak to, jeszcze te trzydzieści lat temu, trzydzieści, trzydzieści pięć lat temu, jak tutaj się wprowadzaliśmy, pozna... Poznawaliśmy sąsiadów, no to nawiązywało się takie właśnie przyjaźnie. Tak że dla, moja znajoma, dla moich dzieci to była ciocia. I odwrotnie, tak. Ciocia, wujek, i no spotykaliśmy się częściej. W tej chwili już tego nie ma. Już nie ma kat... Nie wiem, może młodzi, sobie tam jeszcze inaczej żyją, ale tego nie wiem. A wśród starszych już to zani... Zanika.

B: Ale to Pan mówi, że jak się tu wprowadzaliście, tak? To był taki, że ludzie się... W sensie... A to było?

R: Oj, to było, jak się wprowadzaliśmy, jak się wprowadziliśmy, no wiadomo, każdy jakoś tam się urządzał. Chodziliśmy jeden do drugiego podpatrywać, kto, jak urządza, żeby można to przenieść tutaj na, na, na swój grunt, do swojego mieszkania. Jeden drugiemu bardzo chętnie pomagał. Później no już, jako tako, wszyscy urzędzeni. No spokój, taka stagnacja, no mieszkamy. No to, to imieniny, to jakieś tam urodziny. No, no wiadomo, no fajnie było. Gdzieś żona mi znalazła zdjęcia. Bym pokazał Panu, jak to kiedyś tam...

B: Dobra, pewnie, jak najbardziej.

R: ... Biesiadowano. Ojej, o chyba tutaj. Akurat tutaj. Nie, to nie jest to, oj kurcze. Zaraz, zaraz, moment.

B: [...]

R: Jak tam kiedyś bywało. Tam się...

B: A to jest tutaj mieszkanie, czy...?

R: Ja muszę to zobaczyć, ja muszę to... Zaczniemy od tego. Kurcze, (imię).

B: [...]

R: Kurcze, to u mnie było? [zastanawia się]. Nie pamiętam. Nie poznaję. To jest kuzyn. Mieszka w Kanadzie z żoną, ja z żoną. A to, to wiem! To, to, to tak. A to z kolei, to jest u mojej córki. I to Janek i Piotrek.

B: Wnuczki?

R: Wnuki, wnuki moje, tak, tak, tak, tak. No jak coś tam, jak cho... Żona miała na myśli to, że jak stół zastawiony, nie. Tutaj, to, to z kolei u mnie, w domu. U nas w domu to jest.

B: A to już Pan był młodszą osobą, to by... To już parę dobrych lat temu chyba musiało być, tak?

R: Proszę?

B: To już musiało być parę dobrych lat temu, tak? W sensie...

R: Oj parę ładnych lat temu. Tak, tak. Jeszcze człowiek był szczupłutki [kaszel], no to będzie powiedzmy, tu jest Zbysiu... To będzie dwadzieścia lat temu. To będzie dwadzieścia lat temu, tak [kaszel]. Ojej, a to, kto to jest?

B: A to są jakieś takie spotkania imieninowo-urodzinowe?

R: Takie spotkania urodzinowe, to tutaj widzę też jakaś okazja, bo jest tort. To może jakieś tam święta. No tutaj też widzę, bo jest tort.

B: Widzę stół zastawiony [śmiej oba osoby].

R: Tak jest! Stół zastawiony.

B: To chyba ta sama impreza, bo ten sam tort jest tutaj, więc...

R: Możliwe, że, możliwe, że, możliwe, że tak.

B: No właśnie, a, a, a, a Pan mówi, że w pewnym momencie, to może otworzę, że to się zmieniło. To znaczy, że tak intensywność tej gościnności się zmieniła? Że zmniejszała?

R: Tak, już coraz rzadziej. To temu nie pasowało, to drugiemu nie pasowało. I tak to po maleńku, po maleńku...

B: A jak Pan myśli...?

R: Jeszcze ostatnio spotkaliśmy się z Marysią, tutaj, z sąsiadką. To tak jeszcze dwa lata temu. Dwa lata temu. Tak żeśmy się skrzyknęli. I, i też byliśmy razem. I od tej pory tak, nawet, nawet już w tej chwili życzenia imieninowe to się SMS-em przesyła, no tak że...

B: A, a Pan mówi, że z sąsiadką się widzieliście, w sensie tutaj? Mieszkająca gdzieś?

R: Nie, w sensie tym, że spotkaliśmy się przy stole, od... A tak to się widujemy. Widujemy się, jak najbardziej: Cześć Zosiu, cześć, cześć tam...

B: Ale to była taka, spotkanie takie towarzyskie, tak, że był stół, tak?

R: Ale tak to, to, już tych spotkań, takich towarzyskich, typu stół, wódeczka, no już, już nie ma, nie ma.

B: A to kiedyś było tak, że z sąsiadami się często Państwo spotykaliście?

R: No wie Pan co, czasami było tak, że przynajmniej raz i w miesiącu, bo to było imieniny Maryli, to Władysława, to Urszuli, to tej... Obchodziło się każdą, każde imieniny. A urodziny dzieci też się tam obchodziło. No to tak, że jak mieliśmy taką paczkę, chyba tutaj cztery, pięć rodzin, no to [śmiej]...

B: Aha, i to w ram... Że tak powiem, to była taka grupa osób i Wy wtedy?

R: Taka właśnie była, właśnie mieliśmy taką paczkę swoją, o tak powie... Powiedzmy, że była to taka nasza paczka.

B: A Wy wprowadzaliście się w tym samym czasie, tutaj, do bloku?

R: Do tego bloku?

B: Pan mówi, że czasami, jak się wprowadzaliście, to oglądaliście, jak to się urządza?

R: Tak, tu, do tego bloku wprowadzaliśmy się mniej więcej w tym, w tym samym czasie. To gdzieś tak, powiedzmy, przez okres trzech miesięcy to trwało. Jeden wcześniej, drugi później. I ktoś tam

chciał sobie zrobić po swojemu remont, tak że nie wprowadzał się, tylko robił. I dopiero później. No ja, jak tylko dostałem klucze, to, to było, to od razu, bo akurat sytuacja była taka, że musiałem gdzieś szybko.

B: A jeżeli chodzi o te, teraz, czasy obecne, to w ja... Przy jakich okazjach się Państwo spotykacie? Czy to z rodziną, czy ze znajomymi?

R: Właśnie ostatnio była taka okazja. Pogrzeb mojej swatowej. No i w takiej rozmowie luźnej, w czasie stypy, no to i teraz to się spotykamy tylko na pogrzebach [zaduma].

B: A to są...

R: Pogrzebach, po ew... Pogrzeby, ewentualnie wesele. Gdzieś w rodzinie.

B: I to są rozumiem rzadsze spotkania?

R: Baaar...

B: Sporadyczne, tak?

R: No, sporadyczne. I dziękować Bogu, żeby to nie były takie znowuż, te spotkania na pogrzebach nagminne, nie.

B: No tak, ale mówię też o weselach.

R: Ale, ale jeżeli chodzi o takie spotkania z rodziną, to, to są tak, takie bardziej sporadyczne w tej chwili. Jeszcze, jeszcze może kuzyn, kuzyn Józek, brat tego Jurka, który jest tutaj na zdjęciu, ten który jest w Kanadzie, a on mieszka z kolei w [nazwa miejscowości], Józiu, to my się spo... O to, to właśnie, to jest Jurek. A jego brat, Józek, który mieszka w [nazwa miejscowości]... Ale mają schedę po rodzicach w (nazwa miejscowości). Nie wiem, czy Pan kojarzy tą [niezrozumiałe słowo: wieś?].

B: Nie wiem, to chyba rozumiem, że gdzieś niedaleko, tak, tutaj?

R: Gdzieś około dwudziestu siedmiu kilometrów, tak. Za, za (nazwa miejscowości), i tam w kierunku na, na (nazwa miejscowości). No to spotykamy się przynajmniej dwa, trzy razy do roku. W ubiegłym roku też przyleciał Jurek z Kanady, z żoną i z synem. No to tak zrobiliśmy, takie wspólne, wspólne, to cała rodzina. Kto tam tylko mógł to... Było nas około czterdzieści osób.

B: A to sporo jest.

R: To już takie fajne spotkanie, super, eleganckie.

B: A gdzie, gdzie to miało miejsce?

R: W (nazwa miejscowości) właśnie.

B: Aha, czyli w domu...

R: W (nazwa miejscowości), tak, tak. Pogoda była piękna, bo to był sierpień. Ładna pogoda, dopisała. I to było na podwórku, wszystko pod chmurką. Bardzo ładnie było.

B: A no właśnie, to było tak, że Państwo się umawialiście jakoś wcześniej, czy...?

R: Józek, Józek tylko dzwonił do mnie i mówi (imię): Jurek przylatuje z Kanady i planujemy na, bodajże dziewiętnasty, czy nie, dwudziesty pierwszy, dwudziesty pierwszy sierpnia, planujemy takie spotkanie rodziny, u nas tutaj, w (nazwa miejscowości), nie. Ja mówię: dobrze Józiu, nie ma sprawy, jak najbardziej przyjeżdżam. No i, tak, na tej zasadzie to jest.

B: To rozumiem, to były wszystkie pokolenia, tak? To... Czy te starsze były głównie?

R: Tu, w tej chwili, w tej chwili, tak, tak. No ja, no byli starsi ode mnie, bo był jeszcze chrzestny, chrzestny Jureka, tak. No już chyba siedemdziesiąt będzie miał sześć lat. Bo ja mam dopiero sześćdziesiąt dwa, nie [śmiej drugie osoby]. Tak że powiedzmy nawet czte... Cztery pokolenia. Nawet cztery pokolenia. Bo to byli dziadkowie, ojcowie, wnuki i prawnuki. I jeszcze praprawnuki, nie. O, w ten sposób, tak.

B: I to tak, i to rozumiem czterdzieści osób, i to organizowała jedna rodzina, tak? Czy Państwo jakoś się składaliście?

R: Organizował to właśnie wszystko, organizuje Józek, ten z [nazwa miejscowości], i Jurek. Oni jak gdyby tak sponsorują, no ale wiadomo, że nie jedziemy tam z pustą ręką. Zawieźliśmy placek, zawieźliśmy wódeczkę, jakieś tam napoje. Na tej zasadzie, nie, nie. Oni w zasadzie suróweczki, takie inne przystaweczki, to już oni tam porobili. I był catering. To była taka dziczyzna, była, w takim zapiekany, w chlebie. O taka była atrakcja.

B: Aha, czyli to był catering, że to mięso, tak dalej, to przez catering dostarczone?

R: Nie, to, tak, tak. Bo było właśnie już, catering. Bo oni wiadomo, nie mieliby czasu się tym zająć, nie. A tak przyjechała pani z tym gotowym wszystkim, podzieliła.

B: A to, aha. I ta pani, rozumiem, dzieliła, tam każdy miał porcję i tak dalej?

R: Tak, kto tam miał ochotę, to podchodził, tak, tak, tak, w ten sposób.

B: A to, i to było na podwórku, tak, jak Pan mówił?

R: To było na podwórku. Tak. Pogoda dopisała, tak że było super.

B: Aha, czyli i, i... Ile to trwało spotkanie?

R: To trw... [myśli] My pojechaliśmy tam o god... O trzynastej, w ogóle, tam mieli już się schodzić. My, my byliśmy tam o godzinie czternastej. I chyba dwudziesta druga, to już mówię, no dzieci już chcą spać, bo wnuki moje, mój, od młodszej córki, Zosia, która później tam ma jeszcze z Panem rozmawiać. Ja mówię: Zosiu, no, dzieci już ziewają, już chcą spać, nie.

B: Aha, i wtedy wracaliście, tak?

R: No i wtedy wracaliśmy, no wiadomo dziad...

B: A tam jeszcze zostały jakieś osoby?

R: Tak. Jeszcze tam miejscowi, miejscowi zostali. No, bo kto już tam musiał gdzieś jechać samochodem, to też po malutku. No ja też byłem kierowcą dyżurnym, tak że...

B: A nie wiem, czy Pan coś pamięta jeszcze z tego spotkania, ale Waszego rodzinnego, o którym teraz rozmawiamy, czy [niezrozumiałe słowo: Pan słyszał?] jakieś tematy rozmów, czy, nie wiem, czy kogoś Pan dawno nie widział, na przykład? Była okazja porozmawiać, o czym rozmawialiście?

R: Wspominaliśmy te czasy, kiedy żyli rodzice Jurka i... Jurka, Józka. Na podwórku tam, na podwórku, jeszcze wtedy, rosła grusza, która... Ta grusza ma ponad sześćdziesiąt lat. Miała, bo ostatnia wichura ją...

B: Aha, złamała się.

R: Już, już wywaliło, wyrwało wszystko z korzeniami. Wspominaliśmy właśnie, ten, tą, tą, tą gruszki, smak tych gruszek, studnię tą czerpaną. Jak tam fajnie było, jak się przyjeżdżało, zawsze było... Oni... To było gospodarstwo rolne. Ciocia z wujkiem prowadzili gospodarstwo rolne. Tak że tam było zawsze świeżutkie mleko w kance. Do studni wpuszczone, chłodniutki, zimne.

B: Aha, czyli tam już gospodarstwa rolnego nie ma, tak?

R: W tej chwili nie. Są zabudowania, ale to już nieprzeznaczone na jakieś tam chów. No tam trzymają sobie jakiś sprzęt. Jest stodoła [chrząka] w bardzo dobrym stanie, no ale to też już nie, nie służy do przechowywania, tam, słomy, siana, zboża, tylko tam mają jeszcze takie stare maszyny. I jest całe takie klepisko, ja wiem, powierzchni powiedzmy dobrych siedemdziesiąt metrów, gdzie w razie deszczu można tam się wtedy ze stołami ustawić. No, tak...

B: Czyli byliście zabezpieczeni, rozumiem, tak?

R: Że takie za... Takie zabezpieczenie na, na wypadek właśnie wybryków aury [śmiech].

B: Jakby pogoda się zepsuła, to mieliście się...

R: To wtedy szybciotko, ciach, stoły, i do środka.

B: Czyli rozumiem głównie to, to, jeżeli chodzi o dyskusje, to, to były takie właśnie wspomnienia czasów...?

R: Tak. Rozmowa o dzieciach, o wnukach, o pracy. No i tam czasami, wiadomo, że, w takich sytuacjach zawsze to rozmowa stoczy gdzieś na, na tematy jakieś polityczne. Chociaż staram się unikać tego, bo to zawsze poróżni ludzi.

B: Aha, a zdarzało się na spotkaniach rodzinnych, że... [śmiech] Osoby się poróżniły?

R: Zdarzało się to, zdarzało to się na spotkaniach rodzinnych często, często właśnie tak zaogniałą sprawę [śmiech drugiej osoby]... No już go zaraz tu pokażemy gościa. Zaraz go pokażemy. On już po kilku... O jest! No, nawet widać! Ja to ja, nie. Nawet widać. On nie da za wygraną. To mój szwagier. To, to, to, to ten taki, tu tak [śmiech drugiej osoby]. A jego ojciec jeszcze gorszy [śmiech drugiej osoby]. To już tylko temat polityka, to...

B: Ale rozumiem na tym spotkaniu też się pojawił, tak, wtedy temat polityki? Jak Pan pamięta?

R: Tam w (nazwa miejscowości)?

B: Tak, tak, tak.

R: Ale bardzo króciutko. Bardzo króciutko, bo Jurek, on w ogóle nie rozmawia na ten temat, więc nie... Tylko mówi, że w sumie, w tej chwili, tu w Polsce, jest, mówi, no naprawdę bardzo fajnie. Jak przyjadę, widzę, że tak tu się pozmieniało. Jest tak fajnie, że czasami może żałuje, że wyemigrowałem tam do tej Kanady. Ale tak, żeby ktoś tam psioczył, narzekał, nie, nie, nie. Zresztą, ta część rodziny, o ta [pokazuje na fotografii], ze strony mojego ojca, no to też to filozof, filozof z filozofa filozofem pogania. O, tak. Bo trójka jeszcze ich jest. A, a to ze strony ojca. A ta część rodziny, o której ja tutaj mówię, w (nazwa miejscowości), to jest ze strony mojej mamy. I w ogóle pochodzimy... My pochodzimy z Łemków. O! Jeżeli Pan kojarzy...

B: Tak, tak.

R: Siedem kilometrów od granicy tak, od Krynicy Zdrój, taka miejscowość, Borkiik. Borkinik, po cz... Po łemkowsku (nazwa). No tam właśnie mieszkali moi dziadkowie. I tam się urodziła mama i większość, większość jej rodzeństwa tam się urodziła. Bo dopiero w czterdziestym siódmym roku, w ramach akcji Wisła tu my przyjechali, na te tereny. No, tak że...

B: I dziadkowie, tak? Tu przyjechali w czterdziestym siódmym? I później już tutaj...

R: Dziadkowie, tak, razem moja mama i jej bracia, moi wujkowie. O, tak to wyglądało. My jesteśmy tacy apolityczni. Polityka jest, to jest. Nie mamy na to wpływu. Tak, jak Józiu mówi z [nazwa miejscowości]: (imię), co ja będę tutaj mówił, psioczył, mówi. Ja sam, jako jednostka, ja nie mam na to wpływu. Ja się nigdzie nie pcham, do żadnych samorządów, żebym... Ani na, na urzędy mnie też nie ciągnie. Mówi: No trudno. No, w ten sposób, nie. I my nie strząpimy sobie języka po próżnicach. Bo ten to będzie się kurde tak... A jeszcze jakby się spotkał ze swoim szwagrem, mężem tej Magdy, tej mojej koleżanki, to już koniec [z powagą].

B: Aha, czyli mają różne poglądy, tak? [śmiech].

R: To już jest wojna [śmiech].

B: A rozumiem, jak te tematy polityczne się zaczynają, to jakoś tak Pań... Państwo staracie się to ukrócić, jakoś tak dać komuś do zrozumienia, że zmienimy temat, na przykład, coś takiego?

R: No to najczęściej wtedy mó... No zdarza się w ten sposób, że no, jak jest ten. Ja mówię: Słuchajcie Panowie, ja mam coś bardzo ważnego do powiedzenia. No ale tego... Ja mówię: Jeżeli Wy się nie uciszycie, no to niestety nikt tego nie będzie. Ja wam nie powiem, o co mi chodzi. No i dobra! Ja tam wtedy staram się opowiedzieć jakiś tam kawał, jakiś żart, który ma rozładować tą atmosferę, chociaż na jakiś czas zapomną o tym, no. No w ten sposób, tam tego...

B: I udaje się? [śmiech].

R: Udaje się. Udaje się. Żony, zresztą też tam [chrząka]...

B: Zawsze [niezrozumiałe słowo: opcja?] [śmiech].

R: ... Szturchanka gdzieś tam. Tak że się opamiętają.

B: A tutaj Pan mówi, że rodzina pochodzi, czyli, że, że to są Łemkowie, jeżeli chodzi o korzenie [druga osoba mówi: Tak], to czy tutaj, nie wiem, Państwo jakieś takie zwyczaje związane z gościnnością kultywujecie? Coś takiego?

R: To znaczy... Synowie mojej ciotki Tereni, czyli Jurek, Józek z [nazwa miejscowości], Romek i (imię), tak, oni... Ciotka Terenia wychowała ich w duchu łemkowskim. Moja mama wyszła za mąż za Łodziaka. I, i... Tam po prostu, raczej, on nie tolerował. Tak że żałuje, że mama mi nie przekazała tego [trzask kluczy], no ale...

B: A, a co, właśnie, jak Pan mówi, że tam rodzina, że część rodziny była w tej kulturze, tej łemkowskiej wychowywana... To czy jakoś tak, na po... Nie wiem, jeżeli chodzi o gościnę, to widać? [śmiech] Dzień dobry.

R: Widać, widać tą gościnę.

B: Ale jest jakaś różnica, na przykład? Między Łemkami...

R: Jest, jest różnica, mieli... Tak, tak, tak. Na pewno to jest inaczej. Byliśmy przynajmniej dwa albo trzy razy byliśmy tam u cioci Tereni na, na takiej uroczystości. To były... Ciocia Terenia tak. Obchodziła i Święta Bożego Narodzenia. No i dwa tygodnie później jeszcze swoje święta. O tam, schodzili się. I my też tam, akurat to było tak, że na Trzech Króli wypadały ich. No i między innymi też byliśmy. Mieliśmy okazję zobaczyć jak tam jest. No potrawy podobne jak do nas. No tylko może co tam cechuje, że oni, oni sobie lubią... [kobieta mówi: Chce Pan coś zjeść?] Lubią pośpiewać.

B: Nie, dziękuję. Ja, ja... [śmiech] Mam herbatę [kobieta mówi: Zdjęcia znalazłam, jak to się gościło, jakie stoły zastawione].

R: No właśnie pokazuję tutaj.

B: No właśnie Pan, Pan pokazywał [śmiech] i komentował.

R: I, i lubią sobie pośpiewać. I takie, i smętne piosenki, i wesołe. U nas raczej tego nie ma. Tu u nas w M3, to jest taka zbieranina. I tylko tak, refreny. Jakies tam refreny, Hej Sokoły, coś tam jeszcze, i koniec, więcej ni... A jednak Ci Łemkowie, oni potrafią, znają całe piosenki, teksty, pięknie śpiewają.

B: A na przykład, jak rodzina się tutaj sprowadziła, to nie wspominała, że na przykład na tej płaszczyźnie towarzyskiej czasami? No, bo jak Pan mówi, że tu zbieranina była, w tym momencie, osób, czy nie wspominała, żeby tu jakieś różnice były, właśnie między Łemkami, osoby, osób stamtąd, a...?

R: Nie, nie, oni nie, nie. Ci, Ci tutaj, którzy tutaj, ja mówię, o tych, że to taka zbieranina, nie. Nie, nie, oni nie byli tam wtajemniczeni w to za bardzo, że ja pochodzę z Łemków i tak że... nie. Ten temat nie był aż tak mocno poruszany.

B: A czy na przykład, nie wiem, w jakich sytuacjach Pan dobrze się czuje, jeżeli chodzi o gościnę, na przykład? Jakie to są sytuacje? Kiedy Pan czuje się komfortowo podczas spotkań takich?

R: O Jezus [wzdycha]. No, jeżeli nie ma takich spięć na, na, na temat polityki. Jak nie ma takich spięć, rozmawiamy sobie normalnie, to o tym, o tym, takie poruszamy często tematy... Takim częstym tematem dzieci, w tej chwili już wnuki. O to taki dość wdzięczny temat.

B: Czyli rozumiem, jak nie ma takich napięć, to Pan wtedy, to jest dla Pana dobra sytuacja, jeżeli chodzi o gościnę, tak?

R: Jeżeli są właściwie takie, jak ktoś tam próbuje postawić na swoim, w moim odczuciu wiem, że nie ma racji. I czasami no idę na kompromis i przytaknę, dobrze niech będzie Twoje. I to mi zależy na tym. No, bo ja nie lubię takich zaognio... Zaognionych spraw.

B: No tak, tak, tak, no. Znaczy Pan, rozumiem, przytaknie, tak, ale ma Pan swoje zdanie?

R: Przytaknę, ale swoje zdanie na ten temat mam. O teraz bym jeszcze Panu opowiedział taką historię, też bardzo fajną. No, bo na pewno Pan słyszał o, takie powiedzonko: kto to jest Poznaniak? [śmiech drugiej osoby] Poznaniak to jest Szkot wyrzucony za rozrzutę [za rozrzutność], nie, tak to wygląda. No i takie, takie było, no wiadomo, tutaj też krążą takie, takie właśnie opinie na temat Poznaniaków. Ale jak mówię, że człowiek a człowiek, nie. Była taka sytuacja, no byliśmy jeszcze młodzi. Moje córki tu też były malutkie. Pierwszy samochód, jakiś tam Fiat stary. No postanowiliśmy pojechać do (nazwa miejscowości), do żony wujka. Po drodze zabraliśmy teściów z Drezenka. No i jedziemy sobie tam. A ja jeszcze po drodze żartuje, no kurcze, może tam coś zjemy, może dadzą, może nie.

B: Kruszewo to...?

R: (nazwa miejscowości) to jest od... Niedaleko Czarnkowa.

B: Aha, tam, w tych rejonach.

R: Tak, tak, tak, tam. No i, no bo jak to ta przysłowiowa poznańska chytróść, nie. To tak, dobrze, zajechaliśmy tam na miejsce, na podwórko. Akurat przyjechali z pola, bo wujek Janek, wujek Janek prowadził gospodarstwo rolne, i wrócili z pola ze snopami pszenicy. Ooo! Goście są, dobra, fajnie. Dobra, Jurek to weź tamtą, do stodoły, tą przyczepę, nie. A ja tam patrzę, kurde, taka chmura granatowa jak, oh! Ja mówię: Wujek, a wy już wszystko zwieźliście? No nie tam, jeszcze na dwie przyczepy będzie. Ja mówię: To posłuchaj, to może chodź tutaj zobacz, teściu jest, ja jestem, dawaj jakieś ciuchy, przebierzemy się. Dawaj pozwozimy to, ile się da, bo zobacz co się dzieje. No tak mówisz? - Wujek Janek. Ja mówię: Pewnie! No to ciach, szybciotko. Jedna przyczepa, druga przyczepa załadowana i jedziemy. A tutaj już bu bu bum, bu bum. Wjechaliśmy na podwórko, ledwo wtoczyli ten ostatni, ostatnią przyczepę do, do stodoły. Jak lunęło! A wujek Janek wtedy mówi: No, teraz to się możemy gościć. Wie Pan co. U Lwowiaków tak nie ma, jak tam było. Bo to tak żona mówi: A jedziemy do Janków, i było wujek Janek i ciocia Janka, nie. I pieczyw... Te... Kaczki, gęsi, kury, tam żeśmy balowali chyba do, do drugiej w nocy, tak, pamiętam.

B: A to było kiedy, to, to?

R: To było zaraz, zaraz Panu powiem. W siedemdziesiątym piątym, [zastanawia się] w siedemdziesiątym piątym... Ania... Ile ona mogła mieć? To gdzieś może był początek osiemdziesiątych lat. To gdzieś tak mogło być, początek osiemdziesiąt... Między osiemdziesiąt a osiemdziesiąt pięć, gdzieś w tym czasie to było.

B: Aha i...

R: Tak że diametralnie zmieniłem swój pogląd na temat gościnności poznańskiej.

B: Aha, ale o, co oni tam serwowali, Pan mówi, że to były takie mięsne potrawy, czy...? [śmiech]

R: Łee, no, Panie! To, to było, kurcze, weselicho, prawie że. No bo na, na gospodarce to nie brakuje tam kaczek, gęsi, kur, nie.

B: Ale oni to już mieli przygotowane wcześniej, czy zrobili to na miejscu? [druga osoba mówi jednocześnie: Nie, nie]

R: Pojechaliśmy zwozić te snopy, to została ciocia Janka, jej synowa, teściowa, moja żona, no to taką, cztery kobiety to wszystko przygotowały w międzyczasie, nie.

B: A to mięso już było wcześniej przygotowane, w sensie te zw...?

R: A tego to ja nie wiem, tego nie wiem, czy to gdzieś ten, czy, czy tam na szybkiego było ubite, nie mam pojęcia. W każdym bądź razie...

B: Bo Pan był na polu wtedy, tak [śmiech].

R: ... W każdym bądź razie, tak oczywiście, w każdym bądź razie, było.

B: I, i, i co Pan mówi, że to było do drugiej w nocy, a zaczęło się wieczorem, tak, jakos?

R: No wieczorem, tak, tak. Jak już skończyliśmy tą robotę i... No i wtedy wujek sobie na spokojnie mógł siedzieć, bo wiedział, bo nie myślał o tym. Tak, już wiedział, że ma wszystko pod dachem, a tak to tego, że usiadłby z nami załó... O godzinie szesnastej i, i zaglądałby w okno bez przerwy.

B: No tak, tak by się zastanawiał, co się dzieje z tym sianem, tak.

R: Tak że później już był na tyle spokojny, rozluźniony, że mógł sobie tam usiąść i posiedzieć z nami.

B: A to, to było dużo osób wtedy, na tym spotkaniu? Czy tylko Pań... Państwo, Wy przyjechaliście, tam jeszcze...

R: To nas tam było, ja z żoną, teściowie, wujek Janek z ciotką Janką, no i jego syn z żoną. A nie wiem, nie pamiętam, czy... Chyba, chyba to wszyscy byli.

B: Aha, czyli to też nie jakaś tam wielka impreza, tylko to było takie...

R: Nie, nie, taka typowo rodzinna tam, nie, nie, nie. To tak nie było tam, że jakieś ani umawiane, bo to było wszystko spontaniczne. To było tak, o spontaniczne, nieumawiane.

B: A Pan mówi, że zmienił Pan zdanie na temat Poznaniaków, w sensie a z... Ale to co...

R: Na, na [śmiech] temat gościnności.

B: Na temat gościnności Poznaniaków [śmiech].

R: No, bo nieraz tam mówią, oh! Poznaniaków to ja mówię, Poznaniak a Poznaniak. Ja mam inne zdanie na ten temat, bo doświadczyłem tego.

B: No tak, a, ale to później jeszcze bywaliście u nich i też się to powtarzało? Czy to była taka jednorazowa wizyta?

R: Nie. Byliśmy jeszcze ze dwa, trzy razy, owszem bardzo dobry obiad, ale to już, to były takie krótkie wizyty, tak że tam już nie, nie było żadnego alkoholu, tam, ale poczęstunki jak najbardziej.

B: A to, to jakaś dalsza rodzina, czy...?

R: To jest bardzo bliska rodzina mojej żony.

B: Aha, w ten sposób.

R: Bo, bo wujek Janek a, a mama żony, to brat i siostra. Tak że to bardzo bliska rodzina.

B: A na przykład, nie wiem, czy Pan czasami widuje się ze znajomymi na takich spotkaniach, już nie wielkich imprezach, czy takich rodzinnych, tylko na kawie, na przykład? Coś takiego? W pracy, czy, czy Pan odwiedza kogoś, takie bardziej, że z jedną osobą Pan się widzi, przykład? Czy się zdarza Panu? [druga osoba jednocześnie wzdycha].

R: Nie.

B: Czy kolega, na przykład?

R: Nie, nie. Takich sytuacji to nie ma ani z kolegą. Zdarza się, że w czwórkę się spotkamy, czyli ja z żoną i, i znajomy z żoną. Czy, czy znajoma z mężem. Ale tak, żeby tak sam na sam to nie. A w pracy to u mnie, to tak dwa, trzy razy do roku organizujemy z okazji Świąt Bożego Narodzenia, z okazji Świąt Wielkiej Nocy, później jeszcze taki piknik rodzinny. To już takie grillowanie na powietrzu.

B: A to w pra... W pracy, tak?

R: Tak.

B: Aha, a to kto to organizuje? Nie wiem, no...

R: Ten warsztat terapii zajęciowej.

B: Ale to jest ktoś gospodarzem tutaj, czy jak to jest? Czy kt... Czy Pan jest raczej gościem, czy gospodarzem wtedy? [śmiech].

R: Nie, nie, my, pracownicy indy... Pracownicy. My jesteśmy gospodarzami tej imprezy. Jest nas dziewięciu. Mamy dziewięć pracowni. Nie wiem, czy Pan kojarzy w ogóle strukturę działania warsztatu terapii zajęciowej?

B: No mniej więcej, tak, czyli...

R: No to są, to jest dzienny pobyt osób pełnoletnich z różnymi dysfunkcjami. Intelktualne, dysfunkcje ruchu, i no niektórzy mimo swojego kalectwa, no mają, utalentowani są. Ładnie rysują, inny śpiewa. Tak że mamy dziewięć pracowni. W każdej pracowni jest pięciu uczestników. No tam między innymi jestem też instruktorem.

B: A Pan mówi, że byliście gospodarzem, jako pracownicy, a rozumiem...?

R: Goście z zewnątrz też są na takie imprezy, przynajmniej dwa razy do roku, z okazji Świąt, to zapraszamy. I proboszcz jest u nas i, i władze miasta i... A na taki piknik rodziny, to wiadomo. No i rodzice uczestników też przychodzą. A na piknik rodzinny to bardziej już rodzice i rodziny, rodziny. Tak rodzinie to wygląda.

B: I, i co to wtedy serwujecie? Jak jest takie spotkanie [śmiech].

R: O wie Pan! [z radością] To jest, tak się utarło, że, że akurat zrobili mnie szefem od grillowania. To od samego początku, będzie czternaście lat...

B: Aha, czyli czternaście lat już trwają te takie...

R: ... Już tak, tak. No już tam pracuję, tak, tyle.

B: I od początku były takie imprezy też?

R: Od początku były właśnie.

B: Aha, czyli to jest taka tradycja, tak, w tym miejscu pracy?

R: Taka tradycja, tak, tak, tak że tam zajmuję się grillowaniem. Tak że to jest grill duży, taki wielki jak prawie ten stół. Tak że tam kiełbaski i kaszanka, jakieś tam mięsko, suróweczki, sałatki. Jest pokaz artystyczny, zawody sprawnościowe. Można sobie, mamy pracownię stolarską. Można sobie z elementów zbić budkę łęgową i w nagrodę dostać. O, coś uszyć, bo też jest pracownia krawiecka.

B: A to, to rozumiem, uczestnicy tych terapii zajęciowych też?

R: Uczestnicy mogą brać udział w tych konkursach, jak i ich opiekunowie.

B: Ale w ogóle przyjść na to spotkanie, tą imprezę też...?

R: Tak. Na to spotkanie oczywiście, jak najbardziej. To robimy my, jako gospodarze. Bo kierownictwo zapewnia nam towar, produkty. Instruktorzy zajmują się przygotowaniem tego wszystkiego. No to jest z myślą właśnie o tych naszych uczestnikach. I o ich opiekunach.

B: I to też są takie większe? Tam tych uczestników dużo jest? Pan mówi, że pięć osób na grupę, a takich...?

R: To jest czterdzieści pięć osób.

B: Aha. Jeszcze opiekunowie z nimi przychodzą, tak? Często?

R: Czterdzieści pięć osób, no i dziewięciu opiekunów. Trzy osoby, trzy osoby w biurze...

B: I to podczas tego, jak to...

R: Podczas takiego spotkania, pikniku rodzinnego, to potrafi być nawet do stu osób.

B: Aha, no to rzeczywiście, to Pan...

R: Potem przyjdą opiekunowie, jeszcze wezmą jakieś wnuki małe, tak że...

B: To jak Pan grilluje, to rozumiem musi Pan pracować [śmiech].

R: To jak grilluję, to tam już pod, to już jak słońeczko z góry daje... No ostatnio było tak, że akurat deszczyk padał. No, ale daliśmy radę.

B: A to jest, jak Pan mówi, że słońce, to latem, tak? Takie spotkania organizujecie?

R: Robimy takie spotkania na przełomie, właściwie pod... Na początku lipca. Bo na przełomie lipca i sierpnia mamy trzymiesięczną przerwę urlopową. To tak na początku lipca robimy takie, takie właśnie spotkanie dla... Piknik rodzinny.

B: A jeszcze Pan wspominał o tej Wigilii, tak? Że jeszcze jest Wigilia tam, też?

R: Tak.

B: I to już zimą wtedy, tak?

R: Wigilia zimą. To też jest pokaz multimedialny. Kolega [niezrozumiałe słowo, prawdopodobnie chodzi o nazwisko] ma tam, organizuje, w tle lecą... Słychać kołody. Zawsze jest zaproszony ktoś ad... Najczęściej to jest proboszcz. No wiadomo, jako ten, ten pierwszy po Bogu tutaj [śmiech drugiej osoby], jakąś krótką przemowę, zainicjuje modlitwę. Później wspólne łamanie się opłatkiem.

B: A proboszcz z Wami też posiłek zjada, czy...?

R: Zjada posiłek. To nie jest tak, że on ucieka. Mamy przygotowane tam śledziki, pierogi, to jest obowiązkowo. Pierożki, krokiety, jakieś sałatki, no.

B: No czyli to też taka, no większa impreza można powiedzieć.

R: Większa!

B: Musicie się napracować pewnie, żeby przygotować takie...

R: No staramy się to zrobić przynajmniej tak, żeby wyszło to na początku tygodnia, gdzieś tak wtorek, środa. Bo tych produktów zawsze zostanie. Żeby nie było to na, aha, weekend i później to zostaje, żeby to się zepsuło, nie. Tak że później mamy na dwa, trzy dni, tam na śniadanie sobie. A jeżeli by coś tam jeszcze zostawało to przed, przed weekendem to wszystko jest dzielone między uczestników i każdy do domu...

B: Aha, czyli każdy weźmie sobie, aha.

R: ... Każdy do domu sobie coś tam zabierze.

B: Aha, w ten sposób. A na przykład, jak już, bo tam pytałem o to, tą Wigilię firmową, czyli jak Pan mówił, że właśnie tam się spotykacie. A tutaj Wigilia, w domu, to tak mniej więcej jakby Pan opisał, jak to wygląda zwyczajowo u Was?

R: Tak podobnie [wzdycha]. Powiem Panu, że podobnie, my tutaj, żona bardzo przeżywa. No bo, och, żeby wszystko, wszystko było, że dwanaście potraw ma być, żeby tylko wszystko było dobre. Ja mówię, pewnie jak zawsze będzie dobre. Nie martw się, no [z radością, śmiech drugiej osoby]. No, tak, często jest, zapraszamy właśnie dzieci na toast, na Wigilię.

B: I to takie kameralne, kameralne, tak?

R: To jest tylko, to tak, tak, tak. Wigilia to ja z żoną, córka z zięciem, dwójka dzieci, to tak. Dru... Drugi dzień Świąt, pierwszy dzień Świąt, albo drugi dzień Świąt, to się dopiero już tak spotykamy więcej, wszyscy razem.

B: No a to takie, te symbole wszystkie typu choinka, dwanaście potraw? [śmiech].

R: Choinka, choinka tak, jest maleńka, bo maleńka, ale symbol jest. Potraw... no staramy się, żeby tam było tych dwanaście potraw, mniej więcej.

B: No tak, tak, nie zawsze się pewnie da [śmiech].

R: Wliczamy w to i chleb, i opłatek.

B: No tak [śmiech].

R: I kompot z suszu [z uśmiechem], tak że tam raczej tak jest.

B: A na przykład takie, bo to często jest tak, że na przykład Wigilia jest, a później, nie wiem, pierwsze, drugie Święto, to się gdzieś jedzie na przykład, nie wiem, czy macie Państwo, czy, czy, czy...?

R: Nie, nigdzie nie jeździliśmy, jak do tej pory. Jeżeli już to kiedyś może, jak jeszcze tam ojciec żył. Teraz w październiku minął rok, jak go nie ma już, no to czasami tam jeździ... Jechaliśmy w pierwszy dzień Świąt, czy w drugi dzień Świąt, tam do nich. Ale też tak na, na, na krótko. Na trochę. No wiadomo...

B: To niedaleko ojciec mieszkał?

R: No w (nazwa miejscowości), w (nazwa miejscowości) tam, tam, skąd pochodzę. Tak że raczej spotykamy się tutaj, na miejscu.

B: A tu Pan wspominał, że właśnie takie sytuacje, kiedy jakieś napięcie się pojawia, to jest jak ktoś tam o polityce coś powie, czy właśnie coś jeszcze Pan kojarzy, kiedy Pan tak czuł jakiś dyskomfort? Że się gdzieś gorzej czuje podczas takiego spotkania? Związanego z gością.

R: No może raz była taka sytuacja [myśli]. Jak to teraz... No właśnie mąż tej mojej koleżanki Marysi też taki on tam już tego... I też bardzo się czepił, że go... A bo to, to, bo to, to, tamto... A ja akurat, tak mi się zdarzyło, że jeszcze musiałem się uczyć i to, to ile, cztery lata temu skończyłem. I byłem po takiej lekturze tam, Mendelu [Mendlu] Gdańskim, no i kurde jakoś. On tam gada, gada. No Ja... No Janusz, no nie masz racji. Tak nie było. A w sumie co oni Tobie zrobili? Czy któryś Ciebie tam okradł, czy to ko... No nie! Ale to są takie, bo oni tam zagarnęli majątki wszystkie i tak dalej. Po prostu, powtarzał jakieś tam zasłyszane slogany, ale na to poparcia nie miał żadnego. Tylko po prostu powtarzał to i klepał, nie. No ja mówię, jeżeli ktoś mi nikt nie tropi [niezrozumiałe słowo, może chodzić o: jeżeli ktoś mi nic nie robi], dlaczego ja mam na nim psy wieszać. No i tak od słowa do

słowa i posprzeczałem się z nim. No i tam przez jakiś czas żeśmy się tak trochę [niezrozumiałe słowo: po szybie?] widzieli.

B: Ale to po, po, po już, po tym spotkaniu, tak?

R: Po tym właśnie takim spotkaniu. Ale później naszło na swoje i dobrze jest. Czyli unikamy tematu i...

B: Aha, czyli później zostało załagodzone, tak, wszystko?

R: To tak zostało załagodzone, tak, tak.

B: A to też podczas takich spotkań rodzinnych, czy się gdzieś spotkaliście przypadkowo?

R: To takie towarzyskie były raczej spotkania.

B: Aha, ale Pan mówił, że wtedy ta dyskusja była, ale później jak już się tak, no Pan jakiś czas, mówił, że był taki dystans. To podczas tych spotkań towarzyskich, to się wszystko tak rozeszło? Między gości...

R: Jakiś czas nie było żadnych tych spotkań. Później było jakieś zamierzone znowuż z kolei spotkanie. Chyba nawet kurcze, mi się zdaje, że wtedy Marysia zaprosiła nas, bo Janusz kończył sześćdziesiąt lat. O! O Janusz, no Janusz kończył sześćdziesiąt lat, Marysia zaprosiła, nie, i mówi: No tam, żeby tam nic nie tego [śmiech drugiej osoby]. Tu żona mówi do mnie: To daj mu spokój, odpuść mu, on, on to wiesz jaki on jest tam, no. No a, a, i spotkaliśmy się wtedy w takim gronie, to już Panu powiem, Marysia z Januszem, ja z żoną, Janka kolega i Janka siostra, ktoś tam jeszcze był. I ja wtedy napisałem wiersz dla Janusza, nie, na tą sześćdziesiątkę. No i tam, odczytałem ten wiersz, no fajnie, wszystkim się podobał, i tak dalej, nie. No i tak to zostało, rozeszło się po kościach.

B: Aha, tak, rozeszło się po kościach, rozumiem.

R: Tak, rozeszło się po kościach.

B: I później wszyscy...

R: Od tej pory nie wracamy do tego tematu. Absolutnie [z powagą]. Nie wracamy, nie podejmujemy tego tematu, no i dobrze.

B: Czyli już Panowie czujecie, że nie ma sensu po prostu tego ruszać?

R: Nie, absolutnie. Bo to jest gatunek taki, że spod wody jeszcze wyciągnie rękę i pokaże, że [niezrozumiałe słowo: strzyżona, nie golona?].

B: No tak, tak, tak [śmiech obu osób]. A na przykład Pan mówi o tej wizycie, tam pod Czarnkowem, jako... Był Pan wtedy w gościach.

R: W tak, w Kruszewie.

B: Tak, i... A czy na przykład po, kojarzy Pan taką sytuację, kiedy Pan był gospodarzem, i na przykład, i czy mógłby Pan opisać jakoś taką sytuację, kiedy Pan, no właśnie, pełnił tą rolę gospodarza?

R: Tam w tym u wujka, u wujków?

B: Nie, w ogóle. Znaczący może być jakaś inna sytuacja. Czy Pan kojarzy jakąś taką, która Panu zapadła w pamięć?

R: A! To oczywiście, że tak [z powagą]. No wie Pan to, no nie mam, na przykład, tyłu, tyle ziemi, ale te dwa ary tej działeczki mam. I zdarzyło nam się, nam się też na działce zrobić takiego grilla rodzinnego, no to, to właśnie tam byłem gospodarzem.

B: A kiedy to, to miało miejsce?

R: To było latem, latem.

B: Aha, ale w tym roku, tak? Aha.

R: Tak, w tym, w tym roku też spotykaliśmy się w u... I w ubiegłych latach też spotykaliśmy się.

B: Aha, czyli to są takie cykliczne grille rodzinne?

R: Tak, no bo wiadomo, no, związane tylko z okresem urlopowym i z pogodą. Ale to tylko typowo rodzinne. Raz chyba. Nie. Ciocia, żony, była z Drezdenka. Też zaprosiliśmy ich tam, właśnie na, na działkę, żeby zobaczyli jak to jest. No to tam człowiek, tam się czułem gospodarzem, o.

B: I, nie wiem, czy Pan chce opowiedzieć, czy kogoś jeszcze tam jakoś zapraszaliście oficjalnie te osoby? Czy one tak po prostu, czy dzwoniście po nich?

R: To spontanicznie. To też, najczęściej to jest tak, że żona coś tam, (imię), a może byśmy zrobili grilla? Zaprosimy tam Zosię i tak, ja mówię: Dobrze, no to zrobimy [ze stanowczością]. Na tej zasadzie.

B: I to są takie spotkania, gdzie, nie wiem, jakaś okazja, czy jakieś imieniny, że prezenty ktoś przynosi?

R: Nie, nie [stanowcze zaprzeczenie]. To nie, to nie muszą być ani imieniny. Nikt nie przynosi prezentów. Córka jak przychodzi to robi ze dwie, trzy sałatki. My tam zabezpieczamy w jakieś tam kiełbaski i inne pieczywa. I tak, żeby było przy czym posiedzieć.

B: A to, no właśnie, większą część, rozumiem, Pan, jako gospodarz, tutaj stawia? Czy jak ktoś przywozi też coś tam? Podczas tych grillowych spotkań.

R: Nie, no tu... Tutaj, w tym przypadku, to tak [myśli]. Główny ciężar tego, tej całej, to spoczywa na gospodarzu. Córka no też się dołącza do tego, no to mówię, ze dwie, ze dw... Jedną, dwie sałatki, coś tam jeszcze, jakieś napoje. No tak z reguły, tak że mówię do zięcia, że, żeby tam nic nie przynosił wyskokowego, bo nie trzeba, bo to jest.

B: Aha, czyli już Pan tutaj [śmiech], już Pan zapewnia, tak?

R: Tak, tam, pewnie, że tak.

B: A, a właśnie, czy Pana znajomi w ogóle... Czy P... To jest tak, że jak jest gospodarz, to on powinien raczej wszystko fundować? Czy też czasami są takie sytuacje, że goście, na przykład, powinni coś przywieźć?

R: Nie, nie, nie. To nie jest tak, że ja, jako gospodarz, że musi zapewnić wszystko. Ja, na przykład, jeżeli chcę, tak, w stosunku do moich dzieci, do córki, bo nie, nie chcę ich obciążać finansowo. Bo stać mnie na to, żeby tam kupić tę wódkę, a coś, coś, i tak dalej, mówię: Dziecko, nic nie kupuj, ja, tu wszystko mamy, zrobimy, i tak dalej. Ale zdarzają się też, zdarzają się też takie sytuacje, że, że są takie imprezy, no, aha, co, kto przyniesie. Co, kto przyniesie.

B: Aha, są też takie.

R: Są też takie.

B: A to są, jakie okazje? Zazwyczaj? Takie... Bo to są rozumiem różne imprezy pewnie, tak?

R: To, tak, tak. Ale to nie, to tak, kto to przyniesie, to tak raczej... Takie było spotkanie, może z okazji Nowego Roku. A to rzadko to było. To tak, że nawet nie potrafię Panu przyto... Przytoczyć доклад... Dokładnego miejsca i czasu.

B: A na przykład podczas tych, jeszcze tak wróć do tych, tych spotkań firmowych. Tam to z... Tam Państwo, Wy serwujecie? To nie jest tak, że goście przynoszą? Podczas tych firmowych spotkań, jedzenie, na przykład?

R: Nie, nie, nie. My zapewniamy w zasadzie wszystko. Goście, jeżeli przychodzą, a, a tylko możemy tutaj, w tym przypadku, liczyć na rodziców i opiekunów naszych uczestników. No jak, jeżeli, sporadycznie, jeżeli przyniosą, to jest to placek. Jest to placek.

B: Aha. I wtedy placek, i to rozumiem...

R: Placek, tak. Wtedy do ogólnego podziąu, do pokrojenia. O, w ten sposób.

B: I to są pojedyncze osoby, nie, że wszyscy? Bo tam potem by za duzo było [śmiej].

R: Nie, że wszyscy, nie. Bo większość to... Większość opiekunów, którzy przychodzą na takie imprezy, to raz, że no nic nie przyniosą, to patrzą, żeby jeszcze coś raczej dostać i wynieść. No w ten sposób.

B: A czyli to takie też...

R: Takie, takie dość przykre...

B: ... Są środowiska takie uboższe, tak?

R: Takie, takie, może... No nie ma takiej... Że u biedoty, czy tu raczej patologia.

B: Aha, w ten sposób. Ja nie myślę o tym, że przy okazji, no wezmą, za darmo, tak, coś?

R: Tak, przy okazji jeszcze nabiorą do domu sobie.

B: A to, to rozumiem, że to jest, w sensie, że zazwyczaj Państwo, Wy, wydajecie? To nie jest tak, że ktoś tam weźmie sobie, po prostu?

R: Nie. [kaszel] To nie jest to, że ktoś tam, a, chyba że jak jest ciasto wystawione, to jest tak zwany stół szwedzki. Nikt tam tego nie pilnuje. Można sobie podejść, biorę sobie, biorę kawałek ciasta, no tak, są osoby, które perfidnie podchodzą i do reklamówki, do reklamówki.

B: Aha, spotkał się Pan z czymś takim?

R: Tak, tak, tak.

B: I co? Nikt nie reagował, w sensie, wtedy? Jak takie coś [śmiej]... Pewnie...

R: Lepiej nie.

B: No tak.

R: Lepiej odpuścić i wtedy...

B: No tak, tak, bo to znowuż...

R: ... Jeszcze, jeszcze można byłoby się spotkać z jakąś odzywką, niecenzuralną pyskówką.

B: No tak, tak, tak, tak.

R: Są ludzie nieobliczalni.

B: A na przykład, jak tu pytam Pana o te potrawy, czy, w ogóle, czasami jest tak, że jak się kogoś gości, to na przykład ten gość powinien jakoś pomóc, w ogó... Niekoniecznie, że potrawy. Ale na przykład w organizacji, w rozstawianiu zastawy, czym tam, nie wiem, zmywaniu naczyń. Jak to Pana zdaniem wygląda? Czy jak to u Was wygląda?

R: No u nas, no to... Jak mamy rodzinne spotkania... Córki, zięciowie, wnuki, no to po takim, po takiej imprezce córki starają się właśnie pomóc, czyli pozbierać, no. Przygotowanie, to poustawianie wszystko, to już tak na, na nas spoczywa. Chyba że przyjdą wcześniej, to też pomogą. Jak najbardziej pomogą poustawiać. I... A później to pomagają przy zbieraniu, przy zmywaniu. Tak że nie ma tak, że...

B: A Pan jak gdzieś jest, w ko... Gdzieś w gościach? To też czasami się angażuje [śmiech] w pomoc? Nie wiem, w organizację, czy też właśnie w posprzątaniu?

R: [Wzdycha] No jeżeli, zdarzały się takie, no, składkowe, że ktoś coś tam przynosił. No przynosiliśmy, ale raczej nie, bo zostawało ich z rodziny tyle osób, że już nie musieliśmy tam zostawać i żeby zbierać, myć naczynia. No, chociaż teraz [chrząka] ostatnio u mnie, u mnie w pracy była taka możliwość, że tam można wypożyczyć, są całe świetlice. Jest kuchnia z całym zapleczem. Można jakąś tam małą imprezę zrobić. I właśnie robiliśmy tam Komunię dla mojej wnuczki. No i to było [myśli] w ubiegłym roku. Tak, w ubiegłym roku. No to wtedy całe przygotowanie tego, tam ustawienie stołów i tak dalej, to już była... Ja się zaoferowałem, że ja to wszystko zrobię, bo czułem się tam gospodarzem, bo ja tam pracuję, wiem wszystko, gdzie co jest i tak da... I podobnie było też przy później zbieraniu, myciu naczyń i zamiatanie, mycie podłóg, ustawienie, to wszystko.

B: To Pan zna te przestrzenie, to wszystko, sprzęt, tak?

R: No to ja już tak, tak, posprzątałem z żoną, tak. No nie chciałem, żeby ktoś, kto, kto tam nie wie, gdzie, co, jak, wolałem to sam zrobić.

B: A tą Komunię, to Pan tu mówi, że tutaj te rzeczy robił. A potrawy, takie rzeczy, to...?

R: Potrawy, proszę Pana, to tak. Mie... Mieliśmy zamówioną kucharkę. Miała tam dostęp do kuchni od piątku już. Zięć zabezpieczył wszystkie produkty no i tak że mieliśmy tam obsługę taką fachową.

B: Aha, rozumiem.

R: No tak, tak to było.

B: A na przykład czy jak są jakieś spotkania, związane z gościna, to, czy ma Pan jakieś takie, nie wiem, potrawy, które Pan preferuje? W sensie, że jak Pan jest gospodarzem, czy Pan czasami myśli: Zrobimy to, bo ja to lubię, czy zrobimy to, bo ktoś przyjedzie i to lubią, na przykład, na przy...? Jak to jest, jeżeli chodzi o decyzje związane z potrawami? Co jest gotowane?

R: [myśli] No na pewno [uśmiech] żona robi pysznego śledzia w oleju, bo zięć lubi, bo Paweł lubi. O! To już robi się pod tym kątem. No poza tym co, no. Jaja są w majonezie, to gwóźdź programu [śmiech]. Nie, chyba nie ma nic takiego. Takich żadnych wymyślnych, nie, nie, nie ma.

B: Ale czy jeżeli decydujecie się, to w sensie, jak na przykład tu jest gość, to pod gościa coś przygotowujecie? Bo wiecie, że na przykład lubi? A zrobimy [śmiech], bo ten na przykład lubi to bardzo.

R: Wie Pan, nie było takiej sytuacji, żeby ktoś był taki, akurat tu u nas na żer, ach, przygotowujemy, bo on coś tam, mówię. Jedynym takim może, to tutaj ten śledzik. Dla, dla zięcia.

B: Aha, aha, to on bardzo lubi, rozumiem, tak [śmiech].

R: On no nie no, mógłby to jeść na okrągło [rozmarzony]. No i jeżeli już to drugi zięć z kolei, to uwielbia ciasto, nie. No to, mówię, tu to bym, ciasto, bo Rysiu lubi ciasto. No to tak.

B: Aha, no to tak.

R: No to tak.

B: A, a w ogóle, co Pan sądzi na temat alkoholu? Na temat... Na imprezach? Czy, czy no właśnie, czy...

R: No u nas tak się utarło, że no, że raczej jest ten alkohol. Jest. Tylko, że to jest tak, jedną wypiją mniej, drudzy więcej. No mi tam się nie zdarza przekroczyć tej granicy. I nie, nie lubię osób, które... Którym ciągle mało, o.

B: Ale zdarzało się czasami, tak, że tam niektórzy lubili sobie? [śmiech, druga osoba mówi z naciskiem: Tak].

R: Tak, proszę Pana.

B: No tak właśnie chyba...

R: Tak, proszę Pana [narzekanie], to szkoda gadać, szkoda gadać.

B: Aha, tutaj [śmiech, druga osoba pokazuje zdjęcie].

R: I co? Nie masz?! Niemożliwe! [podniesiony głos, zdziwienie, śmiech drugiej osoby].

B: A to widać, jest, jest, tam stoi na stole, więc...

R: Tak, no pewnie, że tak [śmiech].

B: A to Pan myśli, że to tak związane jest też z tradycją naszą? Że ten alkohol zawsze się stawia? Taką polską, czy... Czy są domy, na przykład, gdzie się nie stawia tego alkoholu?

R: Nie no na pewno są domy, gdzie się nie stawia, bo osobiście znam kilku panów, którzy są... Nie piją alkoholu. Taki mój kolega Arek, on mówi właśnie: Ja się raz napiłem, później byłem taki chory i nie piję więcej. Po prostu nie, nie tyka.

B: W ogóle, nie, nie.

R: Nie, tak. Na pewno, wie Pan to, alkohol trochę rozluźnia sytuację. Bo wiadomo, z początku to wszystko jest takie spięte. No to, no, buch, po jeden, drugi, i już tutaj człowiek staje się bardziej taki rozluź... Wyluzowany. Już nie krępuję się tam podjąć jakiegoś tam tematu. A tak to ciągle, ach, a nie wiem, czy dobrze powiem. No w ten sposób. Ciężko to wykorzenieć jest z narodu, bo to, hohoho! Wie Pan, jak będzie Pan, jak będzie Pan rozmawiał z córką, to córka zapewne Panu da do przeczytania. Tam, bo kiedyś to tak naprawdę, te tradycje gościnności. Jak to też, jak sz... Szlachcice i moiści, jak się zaczęli gościć. No, później, i to tak trwało w narodzie. Po wojnie no wiem, że też. No odkąd

pamiętam, odkąd już byłem, no, dorosłym facetem, już nie, nie młodzieniaszkiem, no to przy spotkaniach towarzyskich, no tam było, no.

B: Ale te, na przykład, te tematy, takie, Pan mówi, że ludzie się rozluźniają. A te tematy takie tam polityczne, na przykład, to po alkoholu?

R: Ale później, tak, alkohole i to też ma, to jest skutek nadmiernej ilości alkoholu. No to jest na pewno, że to jest...

B: A Pan mówi, że ludzie się rozluźniają, w sensie, a był Pan kiedyś na imprezie, gdzie nie było alkoholu, i tak, no nie wiem, była sztywna atmosfera, na przykład, coś takiego? Czy Pan kojarzy? Albo w ogóle imprezę taką, czy spotkanie takie, że no trochę Pan się czuł sztywno, że no ciężko się dyskutowało?

R: [myśli] Wie Pan, na stypach nie ma alkoholu. Tam nie ma. Tam się rozmawia tak na różne tematy i ja jestem raczej, powiem Panu tak, że ja raczej jestem takim typem słuchacza i obserwatora. Ja mam kłopot ze słuchem i jest tak ciężko prowadzić tę rozmowę. A jeszcze jak jest taki rozgwar, taka kakofonia, to ja wtedy nie słyszę. Nawet ktoś, kto na przeciwko siedzi, to muszę tak się wsłuchiwać i wolę właśnie obserwować. No czasami to mnie drażni. Świeżo mogiła zasypała a tutaj hihhi, hahaha, nie. Tak że jak kto nie ma poszanowania dla tego zmarłego [słowa wypowiedziane ze smutkiem].

B: I to wtedy, na przykład, rzeczywiście Pan się spotkał z takimi sytuacjami? Że tam tak wszyscy byli rozluźnieni bardzo?

R: Tak, tak, tak. Byłem, proszę Pana, na jednej stypie, u takich znajomych. Nasi wspólni znajomi, zmarł znajomego brat. No i to tak troszeczkę tam siódma woda po kisielu, po rodzinie. No i byliśmy na takiej stypie tam u nich w domu, gdzie był alkohol, nie. Ja mówię, kurcze, do wujka Władka. On tam jeszcze był ze mną, wujek (imię) mówi: Jak to to? [zdziwienie], wódka, tego? A mówię: Tu tak jest, tutaj, nie. Mówię do tej gospodyni, ja mówię: Jak tak może być, żeby to wódka była, tutaj, na tym? A ona mówi: A ty nie bój się, mówi, tu trochę wypiją to i śpiewać będą. No.

B: I tak było, śpiewali? [śmiech].

R: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, tak nie było. Też nie byłem tam długo. No ale... No tam, to, to jedyna taka sytuacja, gdzie ten, gdzie był alkohol, nie, tak na stypie.

B: A czy na przykład, to jeszcze chciałbym tak zapytać, czy to Pan, nie wiem, w kontekście tej gościny, czasami używa, nie wiem, Facebooka, takich. Internetu?

R: Proszę Pana, nie.

B: Komputera?

R: Ja tylko, ja tylko potrafię telefon odebrać, zadzwonię i SMS-a odczytam. Jestem z tego względu... Nauczyłybym się. Bo mam dużo czasu. Mam tam możliwości, to bym się nauczył. Ale nie chcę z tego względu, że widzę, co się stało z moją żoną. Ten telefon, ten, do kibelka rano idzie i... [śmiech drugiej osoby, inna osoba mówi: Dzień dobry] Masz dziecko ten wierszyk?

B: Witam, Ariel Modrzyk.

R: [trzecia osoba mówi: Zosia] [śmiech dwóch osób]

B: Masz?

R: [trzecia osoba mówi: Nie, a miałam go wziąć?]

B: A to jak nie masz, to, to nic.

R: [trzecia osoba mówi: Ale on już jest wydrukowany u Ani, bo ja go wysłałam do Ani]

B: Dobra.

R: [trzecia osoba mówi: A mówiłeś Panu, że przystąpiłeś do konkursu?]

B: A nic nie mówiłem na razie, bo nie zdążyliśmy, tak nam tutaj dobrze ten wywiad.

R: A ja nic nie ten, nie wiedziałem [śmiech].

B: [trzecia osoba mówi: Aha, dobrze wam idzie, dobrze].

R: To Pan tutaj, rozumiem, w konkursie też, tak, startuje, [niezrozumiałe słowo]?

B: To znaczy córka mnie tak sy...[niezrozumiałe słowo, śmiech dwóch osób] mnie namówiła. Nie bardzo mi to szło, szło, ale w końcu, no [trzecia osoba mówi: Załatwiłam...].

R: To fajnie [śmiech].

B: Tak czasami, że przyjdzie, coś, i chwila. Mogę dwa, trzy tygodnie, nic. Chodzę wokół tego tematu. [głosy w tle] A bywa tak, że, to źle myślę, i w nocy, ni to sen, ni to jawa. Ja po prostu tutaj potrafię ułożyć cały wiersz. Później już go mam w głowie. I tylko rano napiszę...

R: A długo Pan podchodzi do tego, w sensie, napisania czegoś, na temat gościnności?

B: Oj to mnie córka namawiała chyba z... Już miesiąc temu. Ja mówię, ja zobaczę, a nie wiem, a nie chce mi się. A może mnie Pan to... To mnie zdopingowało do tego, żeby jednak napisać o tej gościnności. I przystąpić do tego konkursu. Wiadomość, że mam właśnie rozmawiać z Panem. Na ten temat. Mówię, no skoro już, to ja coś tam [niezrozumiałe słowo: wymodłę?], nie.

R: No fajnie, bardzo fajnie. A jeszcze...

B: Bo jest czas chyba do końca... [trzecia osoba mówi: Mąż tutaj poeta].

R: Aha! O kurcze. Można zerknąć? [trzecia osoba mówi: Tak, tak, no po to dałam. Pisze wiersze, teksty piosenek dla tej córki, co przyszła, bo ona śpiewa. Tak że...]

B: Takie pierwsze tam próbki były, tam tego... [trzecia osoba mówi: ale też teraz napisał na konkurs bardzo ładny wiersz, no, śliczny. No ale szkoda, że nie... A Ty w pracy nic nie napisałeś?] Nie, proszę Panią, nie miałem czasu. W pracy dzisiaj nic napisać nie mog... [trzecia osoba mówi: pracowałeś?] [hałas w tle] [trzecia osoba mówi: no, tak tutaj, to zapewne, to, to nie na temat, nie] [chrząkanie w tle].

R: Tak [śmiech]. Ale na temat gościnności na pewno ja będę czytał, więc... Ale jeszcze Pana zapytam, bo tu Pan mówi właśnie o tych komórkach, tak dalej. A czy czasami jak się sp... Jak są spotkania, to nie ma Pan takiej sytuacji, że ktoś jest, na przykład, zanurzony, tam z młodszego pokolenia, czy w ogóle, w komórce, i nie zwraca uwagi, na to co się dzieje dookoła tej osoby?

B: Na samą, na samą myśl o tym, proszę Pana, to przymykam oczy i liczę do dziesięciu. I od dziesięciu do zera. U mnie w pracy, u mnie w pracy jest tak, raz, dwa, trzy... Troje młodych instruktorów... Proszę Pana, większość czasu oni tak spędzają [śmiech drugiej osoby, pierwsza osoba gestykułuje]. Idzie, siedzi. To jest, no to jest makabra. Dla mnie to jest, to jest makabra.

R: Ale podczas spotkań też takich towarzyskich? Też się zdarza, Pan, że Pan widzi, że ktoś jest zanurzony w tej komórce? Czy tam...

B: Proszę Pana. Mamy takie cykliczne spotkania. Przyjeżdżają artyści Lubuskiego Biura Koncertowego z pokazami. Muzyka, światła... Ustawiamy wtedy na świetlicy krzesła w formie widowni, wszyscy siadamy...

R: A to w Pana miejscu pracy, tak?

B: U nas w pracy, tak, tak. No siadamy. Słucham. Ja staram się usiąść zawsze razem z moimi uczestnikami z przodu. Młodzi siadają daleko z tyłu, nie. I na... Nie interesuje ich tam, co się dzieje na tym, tylko właśnie, no.

R: I to, na przykład, nie wiem, tam się zdarza, że ktoś komuś zwróci uwagę? Że, na przykład, tam słuchaj, byś z nami pobyl chwilę, a tutaj... W komórce jesteś zanurzony?

B: Kierowniczką tam, po prostu, raz próbowała zasugerować, żeby młodzi instruktorowie... Żeby instruktorzy, żeby mniej czasu spędzali z komórkami, a więcej z uczestnikami, no ale ma... Jest mało konsekwentna w tym. I ja nie powiem, po prostu ignorują. I robią sobie tam co chcą. A mnie i krótko zostało, żebym tam się... Półtora roku.

R: Aha, do... Jeszcze Pan będzie pracował, tak?

B: Do emerytury. Jak Bóg pozwoli do tej emerytury dociągnąć, zobaczymy.

R: A jeszcze ostatnie takie pytanie. A na przykład, kto jest dla Pana dobrym gościem, a kto dobrym gospodarzem? Jakby Pan tak opisał, kto to...?

B: Dobrym gościem, a dobrym gospodarzem? [zastanawia się, wypuszcza powietrze z ust] Dobrym gościem... Wujek Janek, ten z (nazwa miejscowości).. On jak...

R: Z Kruszewa, tam pod Czarnkowem, tak?



B: Pod Czarnkowem... [druga osoba potwierdza, kilka razy mówiąc: Tak] Tam gdzie byliśmy na tej akcji żniwnej, tak, tak. No i, no i dziadek Teodor, Ulki dziadek, a ojciec wujka Janka i mojej teściowej, to mieli takie powiedzenie: Ja tam bardzo lubię jeździć w gości, ale dzień, dwa. Bo później to gość śmierdzi. Taka, taka, powiedzenie. Wcale nie musi oznaczać to dosłownie, ale no czasami gość później staje się już przykry. To normalne. A dobry gospodarz, dobry gospodarz, dobry gospodarz to jest taki, który o każdej porze... O każdej porze i w każdej sytuacji przyjmie tego kogoś. Nie zamknie gościowi drzwi przed nosem. Jako przykład mogę podać coś takiego też. Dziewczynki moje były małe. Tu mieszkaliśmy już. I teściowie byli u nas, tutaj. Nie pamiętam, czy to z okazji świąt, nie, chyba tak tylko przyjechali. W odwiedziny. No posiedzieliśmy sobie trochę tutaj, tam, po dwa, trzy kieliszeczki może wypiliśmy z teściem, no i dobra. Później dalej posiedzieliśmy. No już szykowaliśmy się już do spania... [odgłos stukania] Ktoś puka. No otwieram drzwi, to mój wujo, brat mojej mamy. Był sobie, wyszedł właśnie, akurat, z więzienia. No i przyszedł tu do mnie. A wiedział, gdzie ja mieszkam. Przyszedł do mnie tutaj, nie, i mówi: Władziu, ja bym mógł tutaj, u Ciebie, gdzie przespać? Mówi: Nie muszę mieć nigdzie, tutaj nawet, gdzieś tam, na podłodze, byle ten... I mówi: No, bo... Tutaj, w M3 miał brata, żonę i dzieci. Swoje. No, ale, no tam nie, nie zaznał gościny. No przyszedł do mnie tutaj. Ja mówię: Wujo, no nie ma sprawy. Jakoś sobie tam damy radę. Mówię: co prawda, wiesz, no, mam wszystkie łóżka pozajmowane, bo tu dzieci, tu teściowie, mówię, tutaj ja z Ulką, nie. Ale mówię, mam zapasowe kołdry, wszystko, mówię, to Ci tego, na dywanie. On ze dwie, trzy kołdry dostał, poduszki, nie, do spania. Najpierw zjadł sobie oczywiście, nie. Umył się, no i śpi. Ulka: Ej (imię), on, on z więzienia wyszedł. On nas pozabija. To gdzieś troszkę tam było, tam było, gdzieś tam, po, po, pozabierała, pochowała. Ja mówię: Ulka, wujek Michał, to jest taki człowiek, że on w życiu nie tknie nikogo. On jakby nie wiedział, że to jest jego kieszeń, to by w tej kieszeni, ze swojej by nawet wyciągnął, by ukradł coś na wódkę, to tak. Ale nikomu nie robi krzywdy, nie zabije. No i tak, że, przespał do rana. Rano zjadł śniadanie. Dałem mu jeszcze na drogę jedzenia. Podkoszulki, kalesony, taką ciepłą odzież, nie. No i on mówi, pójdzie sobie, bo miał tu mieszkanie, takie tam, jak na stacji się chodzi, na takim poddaszu. Tam miał ten pokój. Ale mówi: Jak ja tam pójdę, mówi, jak tam szyba jest wybita, mówi, ciemno, nie ma światła, mówi, nie wiem jak zanocować. Dlatego chciał tą noc przespać. I tak przespał u mnie tą noc, a później już tam się urządził, no. No to mi się wydaje, że to jest, o taki, jak mówiłem, że dobry gospodarzem nie, nie, nie zostawi gościa za prog... Za progiem, nie.

R: No tak, nie zostawi.

B: Bo w każdej sytuacji...

R: Jak jest w potrzebie gość, na przykład.

B: Tak, tak, tak.

R: A, na przykład, jeszcze ostatnie takie pytanie. Czy Pana zdaniem Polacy są gościnnym narodem?

B: Polacy?

R: Tak.

B: Są gościnnym narodem. Ogólnie. Bo tak jak mówię: Człowiek a człowiek. Poznaniak a Poznaniak. Lwowiak a Lwowiak. No teraz ja na koniec powiem Panu jeszcze tak. Na ruinach Warszawy spotyka się trzech facetów. Ojej, ojej, jaka radość, bo się spotkali. No a to było akurat tak: Lwowiak był, Warszawiak i Poznaniak. I Lwowiak mówi tak: Oj, ta Jezu, chłopaki, to ja jeszcze litr bimbru w plecaku mam! Warszawiak mówi: Poczekajcie trochę, zaraz zorganizuję coś do jedzenia i do zapicia. A Poznaniak mówi: Czekać na mnie, ja skoczę po szwagra! [śmiech obu osób]. No, ale to tak jak mówię. Nie, nie, to nie ma, nie można generalizować, że to Ci są tacy, Ci tacy. Są ludzie i ludziska. O, w ten sposób.

R: Ale generalnie by Pan powiedział, że Polacy...?

B: Generalnie uważam, że Polacy są narodem gościnnym. Aczkolwiek może trochę się boją, jeżeli chodzi teraz o obecną sytuację, że chcą nam z kolei narzucić tych gości, no ale zgroza, zgroza bierze na myśl o tym, co Ci goście potrafią zrobić. To tak samo jakby się wpuściło do, do domu konia trojańskiego.

R: No tak, tak, tak. Czyli tutaj są granice, tak, jak Pan powiedział?

B: Tak, tak, tak [śmiech drugiej osoby]. To, to myślę, że wyczerpaliśmy temat.

R: Tak, tak.

B: To teraz córkę Pan weźmie w obroty. No dobra.

R: Teraz jeszcze z córką bym porozmawiał. To sobie zapiszę. To dziękuję bardzo za, za poświęcony czas [śmiech].

B: Proszę bardzo. Cieszę się, że mogłem...

